



TVzVis Niezależna
Telewizja Vis á Vis
„Zamaskowani”



fot. W. Morek



numer 6 (142), Kraków, czerwiec 2020

fot. B. Kucharek

Międzynarodowy Dzień Dziecka



fot. K. Kucharek

Andrzej Sikorowski

OKNO NA PLANTY (96)



fot: B. Zimowski

Strasznie i śmiesznie.

To chyba naturalny ludzki odruch samoobronny. Gdy dokoła strach, przerażenie, restrykcje wszelkiej maści utrudniają życie – w sieci trwa festiwal najrozmaitszych zdjęć i filmików nie zawsze może najwyższych lotów, ale przecież pozwalających zapomnieć o grozie otoczenia, próbujących wywołać uśmiech lub wycisnąć łzę wzruszenia. Świetnie pamiętam okres stanu wojennego gdyśmy kpili z milicjantów i Zomowców, Jaruzelskiego i jego Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego, reżimowej telewizji czy radia. Od rodziców, a także z filmów i literatury dowiadywałem się o dowcipach opowiadanych podczas niemieckiej okupacji, wicach za które można było zapłacić wysoką cenę. Stalinizm z resztą też za takie wybryki karał srogo. Potrzeba śmiechu jest więc tym silniejsza im bardziej opresyjny świat dokoła. Przemiany ustrojowe przyniosły względny spokój i dobrobyt, wolność wypowiedzi i całkowitą posuchę na polu inteligentnego żartu, jakby brakło nam konceptu lub jakby dostatek uspił potrzebę zgrywy. A teraz obudził nas z letargu koronowany wirus i znów zaczynamy śmiać się przez łzy. Oby ta umiejętność dodająca bądź co bądź otuchy nie wyparowała gdy cichy zabójca przestanie siać zniszczenie. Przecież za rogiem już czai się susza. Trzymajmy się zatem choćby dla jaj.

Bezobjawowy walczyk

Spod krakowskiego ogródka
płynie piosenka króciutka
piosenka w rytmie walczyka
od gościa z zarostem Bralczyka

Ten siwy zarost na twarzy
to świadek koronny zarazy
bo nie ma ochoty się golić
zamknięty w domowej niewoli

Bo bliżej mi dzisiaj do drzewa
i ptaka gdy rano zaśpiewa
i sarny płowej pod oknem
i bzu co liliowe ma krople

I nijak się napić do lustra
gdy „Zwis” zamknięty i „Gruszka”
i żeby przyjąć wódeczkę
trzeba odchylić maseczkę

Brak z wnuczką do kina wypadów
u pani Stasi obiadów
i z żoną spacerów po rynku
i fasad kochanych budynków

Lecz głowa rodaku do góry
rozwieją się w krótkce zle chmury
i zniknie wirus zdradziecki
niestety zostaną Terleccy

Bo na nich jak mówią uczeni
słabośmy uodpornieni
ach żeby ktoś zrobił po cichu
szczepionkę na polityków

Jan Nowicki

KORONA CIERNIOWA

Powiedzieć o nim, że źle wyglądał, znaczy tak, jakbyś nic nie powiedział. Całymi latami stał w ohydnej doniczce na parapecie okna. Straszdyło z trzema wyschniętymi łądygami i bezlistnym brakiem jakiegokolwiek nadziei.

Podlewając inne kwiaty, z litości zdarzyło mi się „ciulnąć” mu resztką wody. Nic więcej. Nie rozmawiałem z nim też - jak radzą znawcy przedmiotu, nie pamiętałem nawet, żebym go choć raz potraktował dłuższym spojrzeniem. Całymi latami, aż do dziś...kiedy na złość całemu światu zakwitł śnieżnobiałymi kwiatami, storczyk. I tak oto stary galicyjski aktor, co jadał w tyłu barach mlecznych, na końcu uczy się nadziei od jakiegoś badyła.

Ale zmierzam do innej opowieści.

Pewna suflerka mieszkała w Krakowie w czteropiętrowym bloku bez windy. Blok i winda nie mają tu jednak nic do rzeczy. Bardziej śmierdzący śmietnik, z jednym przeładowanym kubłem. Wpadałem do tego bloku po to, żeby za niewielką opłatą dziewczyna przepytowała mnie z tekstów. W innych terminach gościł tu także wielki dziś pisarz, ale sądzę, że w całkiem innej sprawie.

Jednak ma być nie o tym. Powiem tak: zbiegam z czwartego piętra, prosto na wspomniany śmietnik. Mijam go, ale za chwilę wracam. Nie do wiary! Na samym szczycie otwartego kubła dostrzegam obrzydliwą, plastikową doniczkę, z której wystaje pokryta kolcami gałązka z jednym listkiem i jednym niewyobrażalnie delikatnym kwiatuszkiem. Nie kochałem wtedy roślin, ale coś kazało mi to nieszczęście zabrać do domu. Podlewać troskliwie i czekać. A było na co. Bo wyrósł z tego przepiękny, oryginalny kwiat. Obdarowujący dziś swymi szczepkami niejedną dom moich znajomych. Stoi też w moim domu na Kujawach i jak przystało na króla, któremu nie pozwoliłem abdykować, nosi nazwę – „Korona cierniowa”.

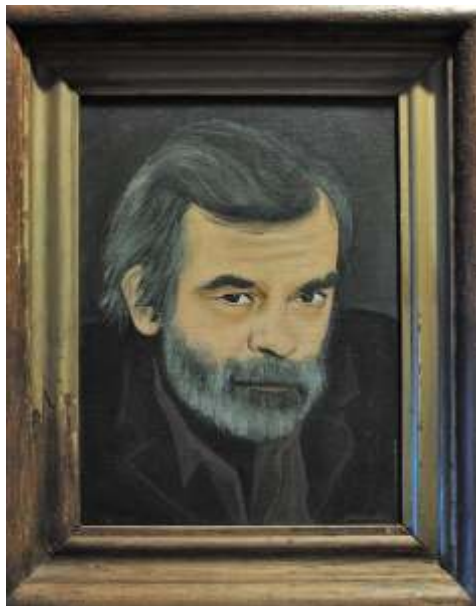


fot. B. Kucharek

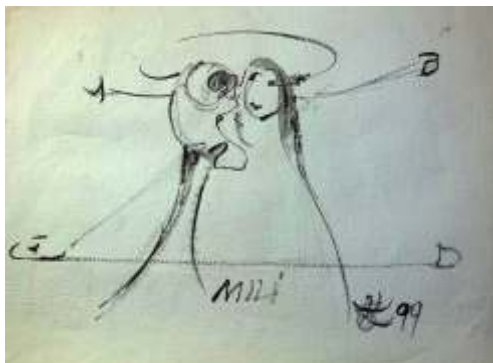
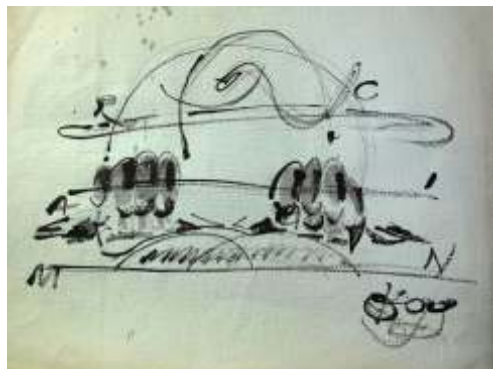
Pierwsza, po ponad dwumiesięcznej przerwie, kawa w Zwisie – bezcenne (choć droższe) wrażenie. Dzięki Bogu spotykamy się powoli, i bez strat.

Miło zobaczyć te wasze stare gęby i posłuchać ploteczek nie zagłuszanych wrzaskami pijanych angoli. Jeszcze tylko spotkanie z fryzjerem i wszystko wróci do normy. AD

Krzysztof Tyszkiewicz - grafiki w (15 rocznicę śmierci)



mal. E. K. Stodulski



Vs á Vis w deszczu



fot. M. Studnicki

Jerzy Antkowiak

MOJE MAJE



foto. B. Kucharek

...już nigdy żadne maje nie będą takimi majami, jakie, bywały, jakie pamiętam, a nawet jak ich nie pamiętam, to wiem, że były inne. Ten maj, maj 2020 wydaje się być tak skarłały, jak skarłał cały świat ukąszony koronawirusową zarazą, moja czcionka, moja maszyna pisząca, moja biała kartka A4, moja radość pisania nie wydaje się być, tylko po prostu jest dwa razy, a może sto razy mniejsza, to nie histeria i także nie umysłowe „fiksum-dyrdum”, co zapewne przypiszą mi życzliwi, jak zawsze bezinteresowni. Od tego ukąszenia cholerną zarazą to my wszyscy, wielcy, mali i nijacy żyjemy w jakimś kokonie i każdy z nas jakoś to zaraźliwe draństwo przeżywa. To oczywiście truizmy. Piszę bo muszę? Nie była by to prawda. Ułożyłem sobie różne opowiadki o różnych miesiącach zwanych tak jak u tej słynnej pszczołki majami. Kiedy jednak zasiadłem, nawet ochoczo do pisania, wypełzły niewiadomo skąd te zaraźliwe upiory i postanowiły mi obrzydzić te moje majowe memuary. Specjalnie odkładałem ten felieton „na później”, żeby pisać tak jak zaplanowałem, w maju o maju. Dzisiaj jest pierwszego maja, a że jestem starym jak dąb majowym bykiem, zatem demony, wampiry i upiory, fora ze dwora i zaczynamy...

MAJ 1935, 1945, 1953

Już to pewnie wielokrotnie tu i ówdzie pisywałem, czy opowiadałem, „my przedwojenni” i tak dalej. Może tak to bywa, że jak będąc pacholęciem się przeżywa nie tylko chwile miodem płynące. Mały człowieczek jak poznaje różne „uroki” otaczającego świata, to jest później, w życiu dorosłym bardziej odpornym, wytrzymałym. Może, może tak, a może nie, nie mnie się tu wymądrzać, ale się powiada, że przedwojenni to krzepkie chłopaki i zacie matrony. Pewnie, że moje bywały piękne i deszczowe Ogrodniki i zimne Zośki, ale i Zośki gorące jak „Kuba wyspa jak wulkan gorąca” zwłaszcza na studenckich rockandrollowych potańcówkach lat 50-tych ubiegłego wieku.

Znaliśmy z Ferim taką piękną Zosię Słaboszowską. Także pięknie pachnące siarczyście konwaliami majowe wędrowki ze sztalugami po obrzeżach Wrocławia, aby moc „złapać plener” - najfajniejsze malarskie wyprawy przed letnimi plenerami wakacyjnymi. Maj 1945 to był powrót z piekła, mój i mojego taty, (mój to „małe piwo”, ale taty ze szkopskich koncentrationslager), pamiętam tamten piękny słoneczny maj, bo szykowałem się na ministranta... Wrocławskie maje poprzedził maj maturalny 1953 i ostateczne rozstanie z mżonkami o dziennikarstwie filmowym, ale mam w nieopodału filmowego koleżkę znającego moje niespełnione filmowe ciągoty. Kolega Erol, zwany przez pleć opiękną Feriduńczykiem podrzuca mi pisemka swojego stowarzyszenia filmowców, a zaś we francuskim „arte” jest tyle pięknego starego kina, że nie jest źle, „szafa gra”! Właśnie teraz, kiedy to piszę, jest już 2 maja i na ekranie szaleją Mary Pickford i Douglas Fairbanks, czyli w temacie miłość do kina – wszystko jest w porządku. A maj? A majówka? Niestety. Jakaś strasznie spsiała to majówka, słońce takie sobie, lub wcale, a deszcz szkoda, że taki mały, piszę o różnych miłych sercu majach, ale ten obecny cholernie uwiera zapewne nie tylko

mnie. Ale jaki ma być? Jaki może być ten nieszczęsny maj 2020? Jaki? Proszę się rozejrzeć. Wszystko widać i słycać. Jak w kinie...

MAJ 1990

Ten maj terazniejszy, czyli 2020 jest wredny, więc są kłopoty, a mianowicie „szczyt formy nie trafił na igrzyska”. Kocham to powiedzonko. Tak już miewałem, ale żeby właśnie teraz, kiedy była by okazja, poświętować wirusie przekłety. Nic, zupełnie nic nie mogę znaleźć w moim już słynnym bałaganie, co by udokumentowało, że trzeciego maja 1990 w Paryżu dostałem to trofeum, które na szczęście ono jedno się nie zdematerializowało. Śpi sobie to szklane zwierzątko słynnej secesyjnej firmy Rene Lalique na poduszkach obok mojej staruszki psinki Kluski, teraz, kiedy cieplej polegujemy we troje na ganku wśródkwiatków. To się nazywa idylla.

Niektórzy swoje zdobyczne trofea trzymają w łazienkach, myślę, że Pantera na poduszkach i wśród kwiatów to jest w porządku. Było oczywiście trochę zamieszania a tym Paryżem. Moda Polska też się już szykowała do snu wiecznego, zaproszenie mnie do udziału w konkursie mody nie zrobiło na firmie żadnego wrażenia. Pozwolono mi z kolekcji wiosna-lato 89 wziąć moje projekty, więc pomknąłem z moją modą do paszczy lwa. Opisywałem to wielokrotnie, porusza mnie zawsze, że było to właśnie 3 MAJA 1990 po raz pierwszy obchodzonego oficjalnie, legalnie. Mija w tę majówkę równo trzydzieści lat i chciałoby się, ale... A działo się tam, o działo, było by na prawdę, co powspominać, a teraz tylko mogę kameralnie z Kluską, Czarną Panterą i Głosem Pruszkowa, czyli w dobrym towarzystwie. Wszystkie majowe Byki też mają niestety przegwizdane i żeby dłużej nie nudzić, nie dosmucać i nie bredzić o tym, co wszyscy zdrowo myślący znamy - WSZYSCY MAMY EPOKOWO PRZEGWIZDANE.

Sowizdrzalskie „przegwizdane” może, a nawet powinno, brzmieć dosadniej. Mógłbym na „grande finale” rozbawić czytelników moimi obserwacjami z pięknie słonecznego Wielkiego Tygodnia, ale paskudny maj na to nie zasługuje, poczekamy na czerwiec i niech się już nie czai żadna kolejna hekatomba.

P.S. Dom po raz kolejny przewrócony do góry nogami i nie znalazłem nic. Jedno gdzieś zagubione zdjęcie z konferencji prasowej. Moje paryskie NUIT DE LA MODE 90 też już poszło spać snem wiecznym. TRUDNO - ŚWIETNIE, jak powiadają prześmiewcy. Jak się jest w wieku arcydzieła Felliniego „Osiem i pół”, czyli 8,5 dekady, to można pogubić dużo więcej niż pamiątkowe bibeloty w kartonach. Ale nie jednego, hymnu z KABARETU STARSZYCH PANÓW, że „W sercu ciągle maj”... Pozdrawiam wszystkich nieoprawnych optymistów.



Pan Jerzy na swoim ganeczku 3 maja 2020.
Foto: Mirosław Kłiniowski

Za zgodą „Głosu Pruszkowa”



fot. B. Kucharek

Zbigniew Bajka

Puszczając baki na łonie natury i kwarantować wirus (disco-polo 2)

Starszy zgred – Nadred mężczy od początku maja – pisz, bo chcemy szybko zamknąć numer czerwcowy. On naciska, a ja tonę w powodzi wspaniałych tekstów diskopolowych. Już trochę znam na pamięć, część z nich nucę sobie, albo Nadredowi do słuchawki: *jesteś szalony Kucharku, siedzisz mi na karku*, albo.. *Sprawa to jest oczywista, tyś Kucharek, nie czoligista* (patrz: Czterej pancerni i pies). Chcesz Nadredzie: a więc *daję ci disco-polo Bejbe...*

Jestem (no nie...szalony), jestem spakowany, jadę bowiem na wieś żywiecką by odetchnąć od pandemii, maseczek, dom przewietrzyć, warzywa posiać i posadzić. I jakże do mojego pragnienia wyjazdu pasują słowa z piosenki d-p: *Chcę powrócić do natury, urwać się ze smyczy i kultury. Poczucie radości, miłość, chuć i wieś*. Poza chucią wszystko mi pasuje. A gdybym miał lat pięćdziesiąt mniej – na pewno wzmocniły by mnie następne słowa tego przeboju: *Chciałbym dopaść cię na sianie, ugryźć w piętę, zdjąć ubranie. O co chodzi mi kochanie, wiesz*. O co chodzi autorowi tekstu, chyba wiem, dlaczego jednak on na tym sianie musi gryźć ją w piętę? A kiedy on już zrealizuje to „co kochanie, wiesz”, to zeznaje (tej, co to ją gryzie w piętę), że *chce bardzo rzucić pracę w banku, beknąć i usiąść na ganku*. Dlaczego na ganku? Pewnie przez rym do „banku”.? Po co? Bo – jak dalej zeznaje – *chcę bliżej być natury puszczając baki, łapać kury. Olać dyplom, inne bzdury też*. Natura wyzwała bardzo naturalne objawy: bekanie, puszczanie baków, pojawia się też wypuszczanie gazów innym otworem dolnym (ale już w innej piosence). Autor jest naturystą, więc zapewne uważa, że gazy, baki, wiatry, pierdnięcia – dla wielu wstydliawa sprawa – to dla naszego organizmu zupełnie naturalna rzecz. W Polsce dawniej te odgłosy słyhać było na każdej uczcie, a ja sam odgłosy beknienia słyszałem w renomowanej pekińskiej restauracji kilka lat temu (bekającym był szanowany redaktor dużej gazety chińskiej) i nikt z gospodarzy nie miał mu tego za złe.

Autor tekściora (tak czasem nazywa się tekst piosenki) podkreśla, że nie jest zbyt inteligentny, zaznacza, że *ma przesyt intelektualny, chce być zwykły i banalny (...)* nie chce być skomplikowany, nawiedzony, pojebany, chce przeżywać proste stany dziś. Jadę więc, jako człowiek zwykły i banalny, na moją wieś aby żyć na łonie natury, choć nie obiecuję, że będę wydawał jakieś odgłosy różnymi otworami ciała.

Czasy są trudne, koncertów nie ma, piosenki nowe pojawiają się rzadko. Ale ponieważ branża d-p twierdzi, że ich są one zawsze blisko życia, to w sieci odnajdujemy też piosenki związane z obecną pandemią. Dość smutne, ale potwierdzające prawdę czasu: *Jestem na chacie sam, wirus zastawił drogę, telefon w łapie mam, wyłączyć go nie mogę! O czyste ręce dbam i kaszlę sobie w łokieć. Tak w kwarantannie tej, mijają mi dzień za dzionkiem*. Dzień się mijają nie z dniem, ale z dzionkiem. A tam ukochana tęskni. Autor też, ale jest też twardy: *porozmawiamy na czacie. Potem ci to wynagrodzę*. No i na koniec ten wspaniały

refren: *Kwarantujemy wirus, kichamy kaszlem w łokieć, medyka nie kłamiemy, bo on naszym ziomkiem!* Jeszcze nie kicham – co prawda – kaszłem w łokieć, ale jak autor krzycząc głośno: kwarantujemy wirus (który – jak się domyślam – jest gwarantowany, kiedy nie jest kwarantowany).

Adam Komorowski

Niezbędnie zbyteczni

“Szanuję już tylko tych, którzy śmiać czuć się zbyteczni. Którzy są dość odważni, aby myśleć zbytecznie. Wszyscy są już tacy celowi...” – zanotował Sandor Marai. To drugi, obok Mikołaja Turgeniewa, wielki piewca ludzi zbędnych. Przypomnę; za pierwowzór uważany jest tytułowy bohater „Rudina”; to Rosjanin, który ginie na barykadach Paryża, a i tak go biorą za Polaka. Dla Turgeniewa wzorcową ofiarą zbędnego heroizmu musiał być Polak.

Mam tutaj kłopot. Zacytowałem Maraię w przekładzie Feliksa Netza. Zmarły, przed kilku miesiącami, Netz był wspaniałym poetą i wytrawnym tłumaczem, tłumaczył nie tylko Maraię, (którego dla nas praktycznie odkrył, bo węgierskich emigrantów nie czytaliśmy) ale także Gogola. Nie przekłada „którzy śmiać czuć się zbędni”, ale „którzy śmiać czuć się zbyteczni”. Czy jest różnica pomiędzy byciem zbędnym i byciem zbytecznym? Być może o byciu zbędnym decydują inni (jak u Turgeniewa), natomiast poczucie zbyteczności jest doświadczeniem osobistym. Wtedy stwierdzenie „Jestem niezbędny ale zbyteczny.” – nie byłoby wewnętrznie sprzeczne, podobnie jak: „Moja zbyteczność jest niezbędna.”

W sytuacji kiedy nasza zwisowa gromada już blisko drugi miesiąc, z powodów wymuszonych przez sanitarne przepisy, nie zaznacza swojej obecności na Rynku naszego miasta a świat się nie wali i wszyscy się z tym pogodzili, pytanie o zbędność/zbyteczność musi się pojawić. Okazuje się, że na losy „ubi et orbi” nasza obecność w Zwisie nie ma wpływu. Lekcja epidemii polega na przypomnieniu uroków zbędności. Czystość bezinteresownego gestu zasiadania w w Zwisie nie jest związana z żadnym interesem, celem. Jest wręcz manifestacją zaznaczenia tej odwagi zbyteczności o którą dopomina się Marai. Warto zaznaczyć, że do tej odwagi manifestowania zbyteczności musimy nieco dopłacać, za napitki płacimy. Ale przypomnianie o zbyteczności i oddalenie groźby grzechu pychy bycia niezbędnymi ma swoją cenę.

PS.: Nasza gromada bywalców wzrastała w czasach kiedy o zagrożeniu chorobami zakaźnymi pamiętano. Zapach karbolu, którym dezynfekowano szkoły, szpitale, miejsca publiczne i toalety nie należał do najprzyjemniejszych. Dziś radzimy sobie z epidemiami niewiele lepiej niż dawniej, ale przynajmniej środki dezynfekujące są bezwonne. Kiedy już usiądziemy w Zwisie, śmierdzieć karbolem nie będzie. Może jakiś postępek jest.



fot. B. Kucharek

GALERIA PORTRETÓW cz. 102
Tomasz Tomaszewski



fotografia: Henryk Tomasz Kaiser



Zasłyszane lewym uchem, czyli kronika towarzyska:

*Więści ze Zwisu i okolic zasłyszane przez
Nadredaktora B. K.*

Czerwcowy wykaz świąt nietypowych:

- 1.06 - Święto Bułki
- 2.06 - Dzień bez Krawata
- 7.06 - Dzień Seksu
- 9.06 - Dzień Agugaga
- 12.06 - Dzień Stylisty Paznokci
- 13.06 - Dzień Dobrych Rad
- 15.06 - Dzień Wiatru
- 21.06 - Dzień Deskorolki
- Dzień Masturbacji
- 25.06 - Światowy Dzień Smerfa
- 30.06 - Dzień Motyla Kapustnika

W okresie pandemii miejscem spotkań Zwisowiczów stało się targowisko Stary Kleparz.

„Szprycerek” nadal rozbudowuje stolicę, ale od czasu do czasu nadzoruje budowy „koszmarków” architektonicznych w Krakowie.

Nasz felietonista A.S. W „rozkroku” między Plantami a Rząską.

„Składacz” naszej gazetki B.Z. wreszcie nie ma dylematu gdzie iść na obiad. Obiadki dostarczają mu do domu piękne modelki. To jest życie.

Po Starym Kleparzu miejscem spotkań Zwisowców stał się Facebook. Dominującym tematem tych spotkań jest wspomnień czar.

Twórcy i jednocześnie właścicielowi „Czik Czikunia” radzimy by podczas przechadzek po mieście pilnował swego pupila. W Krakowie, na Plantach zaobserwowano lisa!?

Bywalczy Zwisu mieszkający na obrzeżach miasta nie zmienili swych przyzwyczajzeń poza jednym: przestali wpadać do Zwisu na piwko lub kawkę.

ZWISOWY HYDE PARK
„Myśli zebrane” - Józef Maciej Rośliński

- Zasada ograniczonego zaufania państwa do obywatela działa w obydwie strony.
- Związkowcy walczą o prawa pracowników, ale nie w swoich firmach.
- Głód, smród i ubóstwo to nieodłączne siostry.
- Miarą obecnego patriotyzmu – dziecióróbstwo.

Wit Jaworski



fot. B. Zimowski

Z cyklu Imputacje:

Jerzy Panek

- Pod ostrzem dłuta czas jest ranionym drzewem
A ja? Żrenicą tropię w pustce cień, ślad żywicy
Pod Powieką grzebię ziarno

W rosie pędzla czas jest urodzajem
Rozpryskuję tęczę by z chmur wyrosło słońce
I liść – Absolut
Który i tak - jak moją głębę - obsiadą czerwce

Władysław Hasior

Sztuką jest - rozedrzeć błękit na pierze
by z podziwu zaświstał wiatr
a piórka otuliły wzgórze Snózka

Umiejętnością jest - wyjmowanie żelaznych grotów
z ciała Sebastianów
dzierżyć feretron, z warząchwii
zmontować kołyskę

A życie to - przemiana gliny w ciało
stali w zęby, ogień kaganka
w język śliniący rany

Wiersze z tomiku „Dąb”, Kraków 2014

Adam „Bobs” Marczek



fot. archiwum

Okno

Za oknem Kraków cały
Świat mój mały
Tu
W środku serca i snu
Jestem....

Tam wyżej ponad głową ptaki
A w dole Kraków nagle byle jaki
Tu
W środku serca i snu
Jesteś Ty...

To się nie zdarzy
Ale głowa jednak marzy
Że Kraków Ja Ty
Sny
Sny
Sny
Ptaki lecą....

...krakowska niedziela...

Zamieszanie w Kamienicy
Na Rynek wtoczyli się Anglicy
My od tego hałasu
Pouciekaliśmy do lasu...

*Wiersze z tomiku „... bo musiałem tak iść?! iść?! Iść?! „
Wydawnictwo Konfraternia Poetów, Kraków 2010*

Wojciech Włodarczyk



fot. B. Kucharek

Księżyc i ogień

Rozmodlony ogień
z gorliwością płonie
i wznosi ku niebu
płomieniste dłonie.

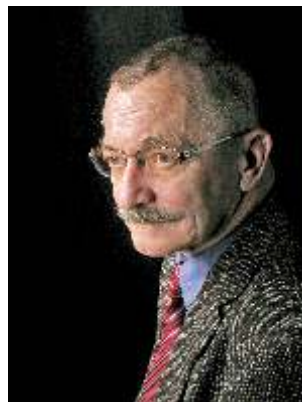
A przy nim się grzeje
nihilista – księżyc,
który już w cokolwiek
dawno przestał wierzyć

Kły wilkom posrebrza,
starym diabłom rogi,
czarownicom oświetla
ich łajdackie drogi.

Czarne połacie nieba
orze księżyc lemieszem błyszczącym.
Potem posieje gwiazdy
i będzie czekał na plony.

Lesław Pizło

Obyczaje i zwyczaje - cz. 8



fot: B. Kańska - Bielak

List wg. encyklopedii w podstawowym znaczeniu, rozumie się jako formę porozumiewania się na odległość w formie pisemnej. Niesłuchanie bogata historia epistolografii, licząca sobie tysiące lat, dostarcza ogromnej wiedzy o ludziach, tych wielkich i małych, o obyczajach, dziejach państw i narodów. Nie zaryzykuję wiele mówiąc, że można by stworzyć dosyć dokładny opis świata z dowolnego okresu opierając się tylko na zachowanych listach.

Niestety ta piękna forma komunikacji została wyparta przez inne, bardziej praktyczne, tudzież burzliwy rozwój wszelkiego rodzaju komunikatorów. Tenże postęp znakomicie ułatwił komunikację. Uprościł ją równocześnie czyniąc prostacką. Pogryził w niepamięci mnóstwo dobrych obyczajów i norm towarzyskich. Istniejący już zbiór opracowań na ten temat zapełniłby sporą bibliotekę, zatem nie będę się nim zajmował. Ale maleńki fragment tego o czym mówię przetrwał i ma się dobrze. No właśnie! Czy dobrze?

Chodzi o wizytówki, bilety wizytowe, karty wizytowe czy jak tam były nazywane, oraz drukowane zaproszenia. Znakomity znawca przedmiotu Mieczysław Rościszewski w swojej „Księdze obyczajów towarzyskich” daje dosyć szczegółowe wskazówki dotyczące się tych „prostokątnych kawalków brystolu”. Niektóre przypomnę. I tak: „...*bilet wizytowy damski jest niewielkiego formatu i nigdy nie nosi adresu*”.

W razie potrzeby można go było dopisać ołówkiem (sic!). To zastanawiające. Otóż spieszę wyjaśnić że ołówek można wytrzeć gumką, a jak mówi znane wówczas powiedzonko **nic tak nie plami honoru kobiety jak atrament**. Znamy przecież z literatury czy filmu rozmaite dramatyczne historie, czasem ocierające się o kryminał, których kanwą były listy. Pisane w chwilach uniesień miłosnych czy też wzmożonych emocji spowodowanych rozstaniem. Dalej przypomina, że: „*przepisy przyzwoitości zabraniają kobietom posyłania biletów mężczyznom nieżonatym*”.

Dama w tak zwanym sezonie, w miejscu zwykle przeznaczonym na adres dodawała informacje: w **podróży**. Natomiast zimą przebywając w stałym miejscu pobytu można było umieścić dzień przyjęć w tygodniu. N.p.

z Waleszczyńskich
Aniela Felicjanowa Dulska
piątek p.poł

„*Mężczyźni starsi używają biletów większego formatu i najczęściej zadawają się jedną literą imienia oraz tytułem i adresem*” Natomiast „*Młodzi ludzie umieszczają na biletach imię i nazwisko z profesją*”.

Praktycznym rozwiązaniem było umieszczenie w narożnikach biletu początkowych głosek pewnych zdarzeń, mogących być przyczyną wizyty. I tak: **P**-powinszowanie, **O**-odjazd,

zatem wizyta pożegnalna. **Z**-zapytanie o zdrowie. **J**-jestem, czyli wróciłem z podróży. W razie nieobecności gospodarza, czy też przesłania karty, należało lekko zagiąć odpowiedni róg i sprawa była jasna. Ale trzeba pamiętać, że biletu z zagiętym rogiem nigdy nie wkłada się do koperty. Rozmaite skróty literowe niegdyś dosyć powszechnie wykorzystywane w korespondencji i na zaproszeniach dziś są zapomniane, często niezrozumiałe (francuski i łacina!) zatem rzadko używane. Niegdyś popularne R.S.V.P., s.t., c.t. czy szereg innych odeszły w niepamięć, aliści spotkałem się nie tak dawno na zaproszeniu z tajemniczym dla mnie dopiskiem **B.Y.O.B.** Sięgnąłem do krynicy wiedzy wszelakiej, i „wujek google” oświecił mnie, że oznacza to iż mam się stawić z flaszką (bring your own bottle).

Dalej p. Rościszewski poucza, że „*pierwszym warunkiem wytworności biletów wizytowych jest prostota*”. *Złoty brzeżek, czy inne ozdóbki, świadczą o złym tonie.*

Obecne wizytówki są raczej pstrokatymi folderami reklamowymi, zapelnionymi obrazkami i mnóstwem informacji mniej lub bardziej potrzebnych. Często nieaktualnych, a z powodu szczupłości miejsca napisanymi tak małym drukiem, że są zupełnie nieczytelne. Do tego właściciel szafuje nimi bez opamiętania i rzeczywistej potrzeby, jakby była to reklama taniego baru z frytkami. Pozostaje mi zatem westchnąć za Cyceronem - O tempora o mores!

**"W maju minęła 12 rocznica śmierci Andrzeja Warchała - aktora, scenarzysty i reżysera filmów animowanych, satyryka Piwnicy pod Baranami".
Andrzej współpracował także z redakcją gazetki "Vis á Vis".**



Fotografie z kolekcji Longina Stadnickiego i Ilony

Jan Güntner

Krążyliśmy - cz. 3



fol. J. Stokłosa

Ale „żelazna kurtyna” istniała. Piotr złożył na milicji otrzymane zaproszenie, odczekał swoje, dostał paszport i wyjechał. Ktoś go musiał zastąpić. Kto? Vetulani. Wspomina Barbara Nawratowicz: *Czarujaco lzył publiczność, oznajmiając, że za wiele żądają za swoje parszywe pieniądze!*

W obszernym mieszkaniu, gdzie teraz zamieszkali na Placu Inwalidów (podobno w byłym gabinecie pułkownika UB, Grzegorza Łanina, szefa Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Krakowie) Jurek urządził 21 marca coroczne Święto Wiosny. Rodzice, (profesorstwo V.), Pan Adam i Pani Irena, zawsze gdzieś wtedy wyjeżdżali, młodszy o dwa lata brat Janek, smukły okularnik, przystojny, miękki, introwertyk, przeciwieństwo Jurka, był tolerowany. Na takim „święcie” kłębiło się, w świetle paru żarówek do ciemni fotograficznej, na tapczanach, dywanach, fotelach, w łazience, wannie i w kuchni na taboretach kilkadziesiąt osób. W baniakach, wazach, flakonach na kwiaty był kruszon z lodem (z białego wina i krachli pomarańczowej oranżady). Panowała zasada Jurka: *kto lubi słodczy albo wędliny, przynosi z sobą.*

Jak tylko robiło się ciepło, do późnej jesieni, umawialiśmy się telefonicznie w pogodne niedziele, zabierając coś na wypadek deszczu, jakąś wałkówkę, termosy i łąkowaliśmy z Jurkiem i Marysią we trójkę, z plecakami. Wsiadaliśmy do autobusu lub pociągu wcześniej rano i wędrowaliśmy przez cały dzień. Okolice Krakowa, Puszcza Niepołomska, krasowe dolinki Jury Krakowsko-Częstochowskiej; okolice Harbutowic i ostańce, cisy Raciborskiego, żółwie błotne za jeziorach torfowych w Puszczy, storczyki na mokradłach, jazy, potoki, strumienie, grzyby, jagody, grusze na miedzach, jaszczurki, traszki, salamandry, żmije na kamieniskach wygrzewające się w słońcu, motyle, owady, ptaki... Pierwsze bazy na iwach i ostatnie promienie jesiennego słońca, wśród dywanów kolorowych liści, wysypy rydzów po pierwszych przymrozkach. Z nikim się tak wspaniale nie czułem.

W miarę jak rozwijały się zainteresowania naukowe Jurka, przybywało tytułów, stopni naukowych, obowiązków, czerwona podszewka błazeńskich, piwnicznych kostiumów przeobrażała się w surdut Fausta, pojawiały się na niej symbole chemiczne, tablice poglądowe i dziwne nazwy: pień mózgu, mózgowie, opony twarde i miękkie itd.

Kiedyś powiedziałem: „Bawisz się u Supniewskiego odczynnikami, zrobił byś mi porządny nawóz do kaktusów...”. „Czemu nie? Mogę spróbować... Jak to ma wyglądać?”. „Powinien mieć NPK w czystym składniku 5;6%, 16%, 24%, – pH między 5-6 i jak najwięcej mikroelementów w postaci soli rozpuszczalnych w H₂SMG 1 – *Solutio Mirabilis Güntneri pro cacti* = „*Cudowny Roztwór Güntnera do kaktusa (albo odwrotnie)*”. *Po badaniach Instytut nasz stwierdza, co następuje: wymagania zamawiającego (tu moje imię i nazwisko) świadczą o całkowitym niezrozumieniu i ignorancji wobec procesów chemicznych. Mimo to Instytut nasz dokonał starań i przekazuje próbkę do dalszych eksperymentów... (-).* Następował zamaszysty podpis Jurka.

Wyjechał do Anglii na jakieś stypendium, czy zaproszenie naukowe. Po powrocie otrzymałem... słoje SMG 2 ze stosownym certyfikatem. Potem nastąpił dwuletni pobyt w Stanach. Dostałem wiele widokówek i dwa listy. W jednym napisał: *Wybieram się na objazd Stanów i Meksyku. W tym celu kupiłem lincolna, ma pięć i pół metra długości. W drugim liście wśród informacji było zdanko: Nie masz pojęcia o kaktusach. Jak wrócił dostałem znowu słoje SMG 3 i (jak wyżej).*

„Czas ucieka, wieczność pozostaje” głosi maksyma łacińska, *Tempus fugit aeternitas manet.* Były i złe zdarzenia...

W czerwcu 1965 podczas spływu kajakowego na Dunajcu utonął Janek, młodszy o dwa lata brat Jurka. Był asystentem w katedrze Prawa Karnego UJ i przygotowywał się do doktoratu. Tragedia dotknęła boleśnie rodziców. Wydawało mi się, że Jerzy mało interesował się bratem. Myliłem się. Wstrząs był głęboki, zmienił się trwale charakter Jurka. Wyciszył się, zdystansował. Przestał szaleć. Przedtem wszędzie go było pełno, teraz poświęcał wiele czasu rodzicom, jakby zrozumiał, czym jest dla nich, kiedy nie ma już Janka. Nie byłem na pogrzebie, dziś nie pamiętam z jakiej przyczyny.

Chodziłem na wszystkie publiczne odczyty Jurka w Krakowie. Przychodzi mi na myśl książka Leopolda Infelda i Alberta Einsteina „Ewolucja Fizyki”. Szeroka publiczność ma pojąć istotę nauki z pierwszej ręki, jak w „Krótkiej historii czasu” Stevena Hawkinga. Vetulani pięknie posiwiał, miał już swoje latka, był już na emeryturze i popularyzacja wiedzy stała się jego wielką pasją. Przygotowywał zawsze na ekran multimedialną prezentację i odczyt był dzięki temu jeszcze bardziej atrakcyjny. Stał się idolem młodej publiczności. Plonem tych spotkań był sukces czytelniczy i popularnonaukowych książek Jurka. Zawsze ścisł i bardzo żywe uczestnictwo słuchaczy. Jerzy też to lubił: „*Skapać się w tumbie*”. Czasem jego ukochany wnuk, Franek, pomagał mi dostać się do środka na salę. W *Auditorium Maximum* UJ, mieszczącym 1400 osób (ogromna ilość osób odeszła z kwitkiem) usadził nas z Marysią w pierwszym rzędzie, naprzeciwko Prelegenta. Stroiliśmy do niego głupie miny

Kolorowe magazyny i prasa brukowa były pełne informacji o „Kalendarzu Majów”. Kończy się (w przeliczeniu na nasz kalendarz gregoriański) na dacie 21 grudnia 2012 ... i dalej już nic?... tzn. koniec świata. Jeden z moich przyjaciół zasugerował mi urządzenie imprezy w Piwnicy z tej okazji. Napisałem krótki liścik: nie wyobrażałem sobie tej przygody bez Jurka, zgodził się natychmiast. Zaproponował udział astronoma i astrofizyka prof. dra hab. Piotra Flina i załatwił jego udział w imprezie. Bogdan Micek namówił cały zespół Piwnicy do udziału w zabawie. Mnie pozostawało zrobić scenariusz i wygłosić poemat K. I. Gałczyńskiego „Koniec świata”. Przypadek zrzucił, że niezależnie od Majów i wszystkiego innego "Koniec Świata Gałczyńskiego", tkwił w moim mózgu od dawna i choć nie mówiłem tego poematu nigdy publicznie, od dziesięcioleci "obcowałem" z nim (nieomal w znaczeniu biblijnym) i dostarczył mi przez lata niebywałych przeżyć estetycznych. Mówienie dla siebie wiersza (które trwa grubo ponad pół godziny) jest ciekawym doświadczeniem psychologicznym. 15 stycznia 2015 był w Piwnicy koniec świata. A potem wszyscyśmy tego popili.

Zbliżam się do końca tej opowieści. W kwietniu 2017 Jurek udał się na jakieś zebranie do Instytut Farmakologii PAN na Smętą 12. Koleżanki i Koledzy chcieli go odwiedzić do domu, ale wołał iść piechotą do pętli tramwajowej na Widoku. Złe widział (jaskra). Tego wieczora wyszedł (jak Tuwimowski Pan Słowik) na spotkanie z Iosem. 18 kwietnia pochowaliśmy Jurka w Alei Zasłużonych na Cmentarzu Rakowickim.

koniec.

Ladislav Volko

Liścik z Bratysławy nr. 68



foto: N. Pazdej

Słońce i wiatr. Taki był dzisiejszy dzień, 6-tego Maja 2020 roku, kiedy *corona* ustępuje i pierwszy dzień wolności dla młodych i starych – otwarte są małe sklepy, kawiarnie, cukiernie i galerie, kościoły, biblioteki, księgarnie...życie powoli wraca do normy, chociaż dzieci siedzą jeszcze w domu i w ramach możliwości uczą się za pomocą współczesnych technologii i swoich nauczycieli, jak również na przykład specjalnych programów telewizji. Ludzie jak gdyby nie dowierzali, nie wychodzili ze swoich mieszkań, ci co pracują – do pracy i z powrotem, trochę więcej samochodów ale jakiegoś specjalnego ruchu nie było. U mnie też nic specjalnego się nie dzieje. Piszę sobie, publikuję na Słowacji, trochę w Polsce, czy w dalszej zagranicy i szperam w papierach, książkach, żona na mnie krzyczy że potrzeba zrobić w moim pokoju porządek...zgadzam się, jak zawsze i na pewno jutro rozpocznę. Już zdecydowałem...ale póki co, znalazłem stare papiery i one dopiero mi pokazują, jak ten czas leci...Dawno dawno, jak mawiają Rosjanie przeprowadzałem wywiad ze Zdzisławem Hierowskim (1911 – 1967) do którego mnie namówiła, i do Z. Hierowskiego mnie zaprowadziła i z nim mnie zapoznała, **Danuta Abrahamowicz (1937 – 1995)**. Z. Hierowski, krytyk i historyk literatury, publicysta, tłumacz literatury czeskiej i słowackiej. Wywiad się udał, był publikowany w poważnym piśmie literackim, wychodzącym do tej pory - *Romboid* ... i tak rozpoczęła się moja i nie tylko moja, ale również moich kolegów, studentów socjologii na UJ ze Słowacji, znajomość z de facto założycielką słowacystyki na UJ D. Abrahamowicz. Spotykaliśmy się ze studentami z Zakładu Nowszych Literatur Słowiańskich UJ, tak się Zakład oficjalnie nazywał, żeby rozmawiać..po słowacku. „Od roku akademickiego 1950/1951 wprowadzono także nabór na 3 kierunki: bohemistykę, bułgarystykę i serbokroataystykę. W okresie późniejszym (1968 rok) dodana została jeszcze słowacystyka jako odrębny kierunek studiów magisterskich, głównie dzięki staraniom Danuty Abrahamowicz, której pierwszymi uczennicami były Halina Mieczkowska i Maria Papierz. Prowadzone były również, z mniejszą lub większą regularnością, lektoryaty języka górnołużyckiego (Henryk Zeman, Marian Radłowski, w ostatnich latach Renata Bura), towarzyszące szerzej zakrojonym pracom naukowym w zakresie sorabistyki, bo i ten obszar badawczy rozwijany był, zwłaszcza w latach 60. i 70. XX w. w ramach krakowskiej slawistyki.“ – tak się oficjalnie pisze w skróconych dziejach najstarszej slawistyki w Polsce, przeszło 200-letniej, która rozpoczęła swoje działanie na UJ. Kogo tam przy tych wspaniałych rozmowach nie było, oprócz wyżej wspomnianych Haliny Mieczkowskiej i Marii Papierz, Anna Bluszcz ale

również bułgarzysta Wojciech Gałazka czy Julian Kornhauser, serbokroataysta i mnóstwo innych. Z pedagogów, późniejsi profesorowie Zdzisław Niedziela i Jacek Baluch. Wzmiankę o sorabistyce musiałem zostawić, bo jest to po Polsce i Indiach trzeci obszar, z bogatą kulturą, który podziwiam i lubię. Danuta Abrahamowicz nie była łatwym partnerem w komunikacji, za to straszny pracusiem. Zajmowała się osobowością Baudouina de Courtenay. Lubiła Słowację i promowała ją wszędzie gdzie tylko było to trochę możliwe. W 1961 – 1963 przebywała na Słowacji jako stypendystka w Słowackiej Akademii Nauk i pobyt ten zadecydował o jej ukierunkowaniu. W latach 1969 - 1972 była lektorem języka polskiego na uniwersytecie w Preszowie. Tłumaczyła z czeskiego i słowackiego na przykład opowiadania pisarza, dysydenta Dominika Tatarki, i wspaniałego poetę Milana Rúfusa. Była współautorką wraz z Zofią Jurczak-Trojan i Marylą Papierz, słownika polsko-słowackiego i słowacko-polskiego. Nadmienić trzeba, że w latach 1982-1989 była aktywna w podziemnym ruchu wydawniczym. Zmarła zbyt wcześnie...a to już, jak jej nie ma, stuknęło czterć wieku...

„Nielegalna” kawa (na zapleczu baru Vis a Vis, 13. 05. 2020 r.)



foto: B. Kucharek

„Dla świata Mrozek, dla mnie Hipek. Człowiek, który kochał. Trwał, stateczną, dziką i namiętą miłością. Siebie samego”

Stefan Szlachtycz

HIPEK - cz. 12



fot. archiwum

Jeden musi trzymać wygiętą - według tego spec-wzorca - przykładnicę, drugi ciągnąć przyrządem kreślarskim – grafionem, krzywą linię entazis. Nam to wypadło w Wszystkich Świętych AD '49, Hipek miał „wolną chatę”, ojciec z siostrą wyjechali na groby, tam przystąpiliśmy do dzieła. Minął jeden dzień, potem drugi, nie narysowaliśmy nawet połowy jednej kolumny, a trzeba było dwie (dla jednego i drugiego), zepsuliśmy kilka kosztownych arkuszy papieru kreślarskiego Schoellers-Hammer i usiedliśmy bazradnie. Wtedy Hipek wygłosił następujący tekst: - Wiesz co, ja chyba wolę „Trójkąt w Kole”, zaś **architekturę pier...**!

Z wydziałem architektury nie zerwał od razu, przychodził od czasu do czasu, bardziej w celach towarzyskich, niż studenckich. Zrazu mało dostrzegalnie, potem coraz wyraziściej... zmieniał się. Tego powiedzenia, że - kiedy chodzi o coś, czego nie rozumiemy, to chodzi o... pieniądze – jeszcze nie było, ale szło właśnie o to. Hipek zaczął mieć pieniądze; własne, zarobione przez siebie. Jego teksty, jego rysunekki zaczęły być publikowane, stawał się kimś, autorem! Wreszcie zrzucił wciąż ten sam, nieśmiertelny płaszczyk, miał teraz wojskową, amerykańską kurtkę, zamiast futrzanej czapy – zieloną, wełnianą czapeczkę, amerykańscy soldiers nosili takie pod hełmami, miał na sobie gruby, wełniany sweter, zapinany pod szyją na guziczki, nosił chlebak z literami: US, tzw. iuskę. W kontrapunkcie do tej zewnętrzności zmieniał i wewnątrz, zaczął dostrzegać lepsze strony socjalizmu realnego. Dało się to dostrzec w jego tekstach. Kpił w nich, jak to codziennie rano na zdyszonym koniu, wprost z Moskwy kozak przywozi mu czerwone ruble... czyli zaprzeczał, jakoby dał się kupić, nie! on zobaczył, czego reakcjonści nie chcą widzieć, choć samo rzuca się w oczy. Trzeba się przyznać, że i my również „zaróżowiliśmy się” ideowo, poza niezłomnym Rybką. Jeszcze jedno o Hipku, stał się... uśmiechnięty, co wcześniej rzadko bywało, chyba, że pokazywał własne żarty rysunkowe i zachęcał do aplauzu. W czasie, jaki spędzał poza nami, zszedł się znów z Leszkiem Herdegenem, tym razem był to wspólny szlak... alkoholowy. Krążyli po mieście, radośnie przyjmowani w każdej knajpie, weseli, dowcipni młodzi panowie, każdy stolik chętnie ich zapraszał, i stawiał! Leszek opowiedział, jak nieformalny boss krakowskich chuliganów wręczył mu kartkę z numerem telefonu i wygłosił tekst: - Ty, jesteś fajny facet, jakby cię kiedy bili, to zadzwoni!

Stosowali wynalazek Leszka; polegał na noszeniu niezakorkowanej butelki w wewnętrznej kieszeni płaszcza/kurtki - w tym czasie obowiązywała moda na niezapinanie guzików okrycia zewnętrznego, tylko na przytrzymywaniu zarzuconej poły ręką, to ułatwiało transport flaszki - w jej szyjce tkwiła długa rurka, można było w każdej chwili pociągnąć, nie wykonując gestu trębacza. Hipek staje się autorem metafory, która robi ogólnopolską karierę, aż taką, że stała się anonimowa, chodzi o barwne określenie: „puścić pawia”. Krąży potem jego aforyzm, że: „Paw, raz puszczonej na wolność, nie wraca nigdy”.

Okres miejskiej włóczędzy, skończył się słynnym upadkiem Leszka, przed delikatesami „Hawełka”, w samo południe. Hipek, który ponoć zostawił go samego, leżącego na chodniku, tłumaczył się potem, że mógłby uciepieć jego dziennikarski, ledwo pozyskany autorytet, aktorowi to nie zaszkodzi, przeciwnie, nawet poprawi mu PR.

Ja natomiast, wciągnąłem go w coś zupełnie innego. W świecie sztuki - wkraczaliśmy weń coraz głębiej - był pewien „trefny” dla nas obszar, mówiło się o nim mało, omijało to daleka, nie rozumiało dlaczego bywa przedmiotem, aż fascynacji...? Chodziło o muzykę, tę nazywaną poważną. Jak zmienić nasz, dotychczas – nie, lub mało - poważny stosunek do niej? Na własną rękę próbowałem o niej czytać, chodziłem na mądre odczyty, spotkania z twórcami, i... nic. Co oni w niej znajdują, którzy jej słuchają? Aż doszedłem do odkrywczego wniosku, że jedyna droga do niej prowadzi przez nią samą. Że trzeba muzyki słuchać, aż ilość sama, dialektycznie przejdzie w jakość. Filharmonia anonsowała roczne abonamenty, ze zniżką dla studentów; jako samotny łowca doznań czułem się niepewnie, szukałem - jak zalecał towarzysz Lenin - wsparcia w kolektywie, i znalazłem. Nasza „Maguczaja Kuczka” składała się jeszcze z Majewskiego i Hipka. Pierwszego zawsze wabił świat z przymiotnikiem „Wielki”, dla drugiego był to, mściwy rewanż za niedawne bywanie w drugim skrzydle tego samego budynku... w gronie żebraków. Ta nasza samoedukacja trwała aż dwa lata, czyli dwa sezony Filharmonii. Są to zarazem jedyne, najdłuższe i wytrwałe studia Hipka, o jakich wiem. Kiedy stało się to, iż przestaliśmy słyszeć muzykę, a zaczęli jej słuchać? w ich wypadku nie wiem. Na mnie, to olśniewające doznanie spłynęło pewnego razu, wraz z Piątą Symfonią Beethovena... W przerwach muzykowania toczyło się w foyer życie z przymiotnikiem: światowe. Zawsze do niego w gotowości, Janusz miał na sobie eleganckie garnitury (dostawał paczki od krewnych z Ameryki), co było nieodzownym wyposażeniem do adoracji „Panny, madonny, legendy tych lat”, niedostępnej Basi Hoff; Hipek w wersji zdemobilizowanego poczuł się w Filharmonii tak wyobcowany, że czym prędzej zmienił swój wizaż. Nie, żeby aż na garnitur, ale na styl: „sophisticated”(nadcigała już moda na egzystencjalizm), czyli wąskie, czarne spodnie (tzw. rury) i czarny sweter. Kiedy, po latach, Majewski zrealizował film „Rondo”, tak go właśnie pokazał. Życie towarzyskie w foyer okazało się dość banalne i schematyczne, Hipek wyszedł mu naprzeciwko, wyposażył siebie i nas w wąskie kartoniki z napisem: Co słychać? – na jednej stronie, i: Po staremu. – na drugiej. Ułatwiały szybki, towarzyski dialog o niczym, wystarczyło wyciągnąć z kieszeni i pokazać właściwą stronę. W anegdotę przeszło później, kiedy na spotkaniu ze szwajcarskim pisarzem Dürrenmattem, wezwany przez salę do zadania gościowi pytania, Hipek zaindagował: - Co słychać, panie Dürrenmatt? - Nie tylko bywaniem na koncertach brał odwet za upokorzenie darmowymi obiadami u sióstr zakonnych. Teraz, kiedy już był „Gościu”, stołował się u... „Wierzynka”. Najlepsza (i najdroższa) restauracja witała go uniżonymi ukłonami personelu (zostawiał napiwki, On?!), zajmował zarezerwowany wcześniej stolik we wnęce okiennej z widokiem na kościół Mariacki i pozwalała się obsługiwać nestorowi krakowskich kelnerów, który raczył go nie tylko treścią karty potraw ale i opowieścią jak obsługiwał samego Franciszka Józefa I, z Bożej łaski Cesarza Austrii... a także Galicji. Nigdy go (Hipka, nie cesarza) nie widziano tam w jakimkolwiek towarzystwie. Nawet dziewczyn, które wyżej cenił, niż menu. Na drabinie SALIGIA, zajął szczeble: GULA i AVARITIA.

Marek Michalak

Droga do raju cz. 32

Droga do raju.....

raczej wypadu z raju.....

Zmuszony od dwóch miesięcy do siedzenia w domu nie mogłem nie zauważyć, że mój dom i ogród od dawna są filią raj. Tu doskonale swoje umiejętności grania na puzonie, przy fortepianie piszę aranże do moich piosenek, które mam nadzieję ujrzą niedługo światło dzienne. Niewymuszone prace ogrodowe też dają dużo satysfakcji pomagając przyspieszanie spalania kalorii po posiłkach przygotowywanych przez wspniałą „kuchareczkę”, którą jest moja żona.

Szczerze nie ominię mnie i w tym przypadku.

Na mojej drodze do raj w Świnoujściu na FAMIE poznałem studentkę socjologii - poznaniankę. Jakoś udało mi się Iwonę przekonać, by spróbować resztę życia przeżyć na wspólnie budowanej filii raj. Udało się! Wiem, że w dużej mierze to Jej zasługa. Jej mądrość, takt i studia ze specjalizacją - patolog rodziny odgrywają do dziś ogromne znaczenie w naszym wspólnym życiu w tym raj.

Oczywiście, że brakuje mi spotkań na koncertach z publicznością. Wierzę, że pandemia wkrótce się skończy, i świat odbuduje naszą codzienność w bardziej kolorowym i pełnym nowych pozytywnych wyzwań życiu.

P.S. Polecam chwilę rozrywki z moim udziałem: You Tube – Magia Hejnału



foto. B. Kucharek



Autor artykułu na tle swojego raj

JUŻ Z NAMI:

Andrzej Warchał, Stanisław Stabro, Jan Andrzej Nowicki „Viking”, Andrzej Wárzecha, Krzysztof Tyszkiewicz, Adam Ziemianin, Aleksander Rozenfeld, Wiesław Siekierski, Andrzej Sikorowski, Jacek Lubart-Krzysica, Jan Nowicki, Leszek Pizło, Jerzy Michał Czarniecki, Aleksander Jasiński, H. Tomasz Kaiser, Wojciech Gawłowski, Jacek Podgórski, Kazimierz Oówieja, Magdalena Rychel, Dorota Kazimiera Zgalówna, Henryk Rafalski, Paweł Kozłowski, Bogusław Kucharek, Win, Dorota Dużyk, Mieczysława Dużyk, Marek Kawa, Wojciech Mucha, Michał Kulpa, Aurelia Mikulińska, Adam Bojda, Stanisław Franczak, Jerzy Dębina, Ewa Durda „Lubelka”, Joanna „Malgwen” Mielniczek, Witold Banach, Edward Michalik, Wiesław Jarosz, Omar Khayya, Walery Popov, Marek Studnicki, Tomek Kałuża, Kasia Hypsher, Krzysztof „Kris” Cedro, Sebastian Kudas, Woytek Woyciechowski, Zbigniew Żarow, Marek Przybyłowicz, Roman Mucha, Zofia Daszkiewicz, Bożena Boba-Dyga, Halina Płader, Robert Czekalski, Agnieszka Stabro, Jędrzej Cyganik, Jadwiga Grabarz, Marek Wróbel, Magdalena Tuszyńska, Henryk Arendarczyk, Marzena Krzyżak, Ewa Maciejczyk, Magdaryna, Maro Zender, Adam „Bobs” Marczeł, Janusz Wosiek, Roman Gustaw Woźniak, J.B.W., John porter (ona), Andrzej Dyga, Magda Marciniak, Edward Biały „Wódz”, Maciej Dudek, Tomasz Kowalczyk, Ryszard Świętek „Pikuś”, Ryszard Szociński, Anna Burns Wyller, Anna Widlarz, Ryszard Sokolowski, Marek Wróbel, Elżbieta Żurawska-Dobrowolska, Ryszard Bochenek-Dobrowolski, M. Carlie, Wojciech Pestka, Józef Bator, Renata Nalepa, Justyna Sokół, Maciej Szymczak, Pan Smith, Paweł Rzegot, Marcin Her-nas, Ewald Tomon, Gina Gurgul, Miguel Cortez, Małgorzata Lempicka-Brian, Damian, Katarzyna, Alicja, Agata Marczeł, Róża Dominik, Ania Karez, Julka Dyga, Renata Dubiel, Czesław Robotycki, Roman Wysogład, Iwona Siwek-Front, Danuta Mucharska, Karolina Dyga, Teresa Lange, Krzysztof J. Lesiński, Tadeusz Łukasiewicz-Tigran, Anna Witek, Pablo, Jarek Potocki, Mariola Frankiewicz, Robert Florczyk - celnik z Pólnocy, Paulina Simlar (Rzepicha), Aleksandra Pędzisz, Magda Konopska, Iwona Chojnacka, Wiktoria Mizia, Wojciech Kwinta, Wojtek Morek, Bogdan Zimowski, Adam Kawa, Roman Kownacki, Krzysztof Janik, Wawrzyniec Sawicki, Krzysztof Miklaszewski, Zygmunt Konieczny, Konrad Pollesch, Maciej Dyląg, Jan Czopek, Leszek Długosz, Andrzej Szefęga, Krzysztof Pasierbiewicz, Alšana, Piotr Kędziński, Piotr Błachut, Tony, Andrzej Matusiak, Adam Komorowski, Bruno, Monika Kozłowska, Dorota Czamecka, Ryszard Rodzik, Jerzy Stasiewicz, Aleksander Szumański, Agnieszka Grochowicz, Kazimierz Machowina, Magdalena Switek, Paweł Kozłowski, Jerzy Skarżyński, Arleta Opióła, Anna Dziadkowiec, Maciej Serafin, Wojciech Firek, Andrzej Pacuła, Owca, Andrzej Banaś, Tadeusz Smolicki, Wiesław Dymny, Anna Dymna, Wit Jaworski, Tadeusz Śliwiak, Magdalena Wiącek, Adam Kieniewicz, Jan Zych, Jan Wawszczyk, Antoni Wawszczyk, Marek Rosner, Jadwiga Miklaszewska, Krzysztof Litwin, Monika Dembińska, Robert Adamczak, Zbigniew Bajka, Marian Siwek, Leszek Walicki, Jerzy Harasymowicz, Marian Żył, Marian Satała, Andrzej Komorowski, Wojciech Włodarczyk, Jarosław Włodarczyk, Kazimierz Wiśniak, Lesław Pizło, Karina Janik, Sara Yakoubi, Bronisław Chrony, Ika Broszkiewicz, Joanna Kulma, Piotr Skrzynecki, Birezanin, A. Zaleski, Urszula Nalepa, Laco Volko, Jerzy Armata, Renata Gajos-Mangold, Andrzej Gluc, Marek Michalak, Nadusia Sitarz, Angelika Solecka, Kazimierz Madej, Rafał Dominik, Joanna Łapuszek, Krystyna Styra-Bartkiewicz, Anna Szałapak, Konrad Mastyl-o, Zbigniew Paleta, Jan Kanty Pawłuski, Leon Pawlik, Franciszek Serwatka, Piotr Szczerski, Ludwik Stomma, Wa-claw Krupiński, Jacek Stokłosa, Bogumił Opióła, Jacek Szmuc, Barbara Kruk - Solecka, Franciszek Muła, Ignacy Fiut, Maria Baster-Grzaślewicz, Kazimierz Pastuszczyk, Ela Gawin, Zbigniew Raj, Stanisław Staniewski, Tadeusz Pietuch, Andrzej Makuch, Olgierd Jędrzejczyk, Joanna Solska, Andrzej Domagalski, Leszek Kwiatkowski, Aarne Puu, Wojciech Mróz, Oleksa Zdzisława Zacharska, Jan Poprawa, Jerzy Antkowiak, Bogusław Maria Boba - Colin, Aleksander Andrijewskij, ks. Adam Boniecki, Grzegorz Tyszkiewicz, Paweł J. Rogowski, Marek Wróbel, Jerzy Piątkowski, Edmund Borzemski, Jacek Gulla, Bożena Pomian Leszczyńska, Adam Ciesielski, Marek Świerad, Ewa Celer, Wiktoria Sobczyk, Marta Śmieszek, Marek Sosenko, Zbigniew Pancer, Janusz Kaczorowski, Włodzimierz Jasiński, Jerzy Wieczorek, Natalia Pazdej, Grzegorz Kozakiewicz, Marek Lasyk, Antoni Potoczek, Jan Güntner, Marek Pacuła, Henryk Cebula, Mateusz Moczulski, Iwona Pazdej, Michał Piętniewicz, Anna Burkiewicz-Kozyra, Adela Drozdek, Adam Kozyra, Agnieszka Grochowicz, Julia Dyga, Tomasz Hołuj, Patrycja Krauze, Jacek Kleyff, Joanna Kłonowska, Ewa Skrzyszowska, Jan Trybulski, Janusz Andrzejczak, Stefan Szlachtycz, Leszek Maruta, Kazimierz Ivosse, Danuta Gaweł, Jacek Mainiński, Krzysztof Janicki, Jacek Roch Przybylski, Edward Lutezyn, Artur Surówka.

Gazetka Vis a Vis:

Copyright reserved by Bogusław Kucharek.

Wszystkie materiały publikowane są za zgodą autorów



wstępniak: Andrzej Dyga

materiały: Bogusław Kucharek,

skład i współpraca: Bogdan Zimowski

korekta: Zbigniew Bajka

sekretarz redakcji: Magda Konopska

Kontakt: Pólecčka Vis á Vis,
www.zvis.pl



vis a vis